GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 28 lutego 1937 | Nr. 9

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Caloroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

KOMISJA MINISTERIALNA dla oceny książek i pomocy szkolnych z zakresu religii rzymsko-katolickiej dla szkół powszechnych, gimnazjum i liceum. — Pan Minister Oświaty i Wyznań Religijnych W. Święto-sławski w porozumieniu z Komisją Szkolną Episkopatu Polski mianował przewodniczącego i członków rzeczonej komisji w składzie następującym:

Przewodniczący z nominacji ks. dr Władysław Korniłowicz (Warszawa). Członkowie: ks. dr Adam Gerstmann z arch. lwowskiej, ks. Czesław Małysiak z arch. krakowskiej, ks. dr Jan Mauersberger, ks. Józef Oleksy, Salez., ks. Koronat Piotrowski, M. S. T. z diec. siedleckiej, ks. dr Aleksy Siara z diec. śląskiej, ks. dr Jan Szukalski z arch. poznańskiej, ks. dr Mieczysław Węglewicz z arch. warszawskiej. Delegat Min. W. R. i O. P. ks. Leśniewski.

OŚWIADCZENIE. Od córki i syna Henryka Sienkiewicza otrzymaliśmy oświadczenie następującej treści:

„W pewnych organach prasowych ukazały się pogłoski, jakoby Henryk Sienkiewicz należał do masonerii, i temu zawdzięczał otrzymanie nagrody Nobla.

Stwierdzamy, na zasadzie znajomości życia i przekonań naszego Ojca, że jest to zupełny fałsz. Jego umysłowość i charakter wyłączały możliwość poddania się rozkazom jakiejkolwiek organizacji, niezgodnej z jego zasadami chrześcijańskimi i obcej jego duchowi, a zarzut dwulicowości uważamy za krzywdę, wyrządzoną jego pamięci.

Warszawa, 18 lutego 1937 r.

(—) Jadwiga z Sienkiewiczów Korniłowiczowa.
(—) Henryk Józef Sienkiewicz.

SKOMUNIZOWANIE ARGENTYNY. Stolica Argentyny — Buenos-Aires liczy ponad 50.000 komunistów. Komuniści argentyńscy wydają 240 pism w języku hiszpańskim i 420 obcojęzycznych. Kompartia posiada ogródki dziecięce, stowarzyszenia młodzieży i komórki robotnicze. Około stu kierowników akcji komunistycznej opłacanych jest przez Moskwę. Odbyli oni uprzednio odpowiednie kursy w ZSSR. Są przeważnie argentyńczykami. Komórki komunistyczne mieszczą się, dla łatwiejszej konspiracji, głównie w biurach adwokackich i gabinetach lekarskich.

CO MÓWIĄ OGŁOSZENIA W DZIENNIKACH SOWIECKICH? Moskiewska „Prawda" skarżyła się niedawno, że w prasie sowieckiej czyta się prawie wyłącznie ogłoszenia natury ściśle prywatnej, natomiast ogłoszenia o charakterze gospodarczym są nader rzadkie. Dlaczego tak jest, zbytecznym byłoby rozwodzić się, ale notatka ta wywołuje chęć bliższego zainteresowania się treścią ogłoszeń sowieckich. Weźmy dla przykładu wspomniany numer „Prawdy".

Niejaki Chaim Kacenfel podaje, że od dnia onegdajszego nazywa się już nie Kacenfel lecz Kuropatkin. Jakiś „super bolszewik" informuje, że nowonarodzonemu swemu synowi nadał imię Thalmann, a dwaj starsi jego synowie mają imiona Lenin i Marx. Są dalej ogłoszenia humorystycznie brzmiące lecz tragiczne w swej treści: urzędnik poszukuje zasobnego wspólnika do zakupu ubrania, które noszone byłoby na zmianę, a jakiś robotnik szuka współudziałowca na zakup podanego rozmiaru butów... Poziom moralności sowieckiej ilustrują ogłoszenia takiej n. p. treści: „Przyjąłem nazwisko Zmurow i wyprowadziłem się od rodziców, z którymi zerwałem — Iwan Kriukow", albo ogłoszenie Iryny Baskakow, która prosi, by Paweł Baskakow nie uważał się odtąd za jej ojca, gdyż „nie podąża on za ideałami bolszewizmu". Dymitry Orłow chwali się, że staruszka jego matka, dotąd bogobojna, przystąpiła do bezbożników i „na ulicy opluła duchownego". Efim Kirow wyrzeka się żony, bo lekceważąco odezwała się o kolektywach wiejskich, a Helena Arbenina oświadcza, że porzuciła męża, gdyż okazał „burżuazyjną zazdrość" w sprawach wolnego rozporządzania przez nią ciałem... i t. d.

Zaiste, z ogłoszeń tych, zazwyczaj pomijanych przy czytaniu dzienników, więcej można nabrać pojęcia o stosunkach sowieckich niż z organizowanych przez „Inturista" podróży.

KOŚCIÓŁ W NANKINIE OBCHODZI SWÓJ JUBILEUSZ ZŁOTY. W niedzielę 13 grudnia ub. r. obchodziła parafia katolicka stolicy Chin, 50-lecie istnienia swej świątyni. Z tej racji wik. ap., ks. bp. Yu-Pin, odprawił uroczystą Mszę św. w obecności olbrzymiej rzeszy wiernych, a ks. bp. Tchang, niedawno konsekrowany i mianowany wik. apost. w Suanhwafu, wygłosił kazanie, w którym podkreślił wielką miłość papieża do Chin.

LUDNOŚĆ KATOLICKA WILEŃSZCZYZNY REAGUJE NA WYCZYNY ZWIĄZKU NAUCZ. POLSKIEGO. Wobec zjazdów powiatowych kół Z. N. P. w Święcianach, Grodnie, Wilejce i in. na których nauczycielstwo związkowe otwarcie i zdecydowanie wypowiedziało walkę Kościołowi, duchowieństwu katolickiemu, organizacjom i prasie katol., ludność katolicka na terenie archidiec. wileńskiej solidarnie wystąpiła przeciwko szkodliwej działalności Związku N. P.

We wszystkich parafiach archid. odbywają się protestacyjne zebrania. Na zebraniach tych uchwalane są rezolucje, w których ludność wskazując na jaskrawe dowody wrogiego stosunku władz Z. N. P. do Kościoła i społeczeństwa katolickiego, kategorycznie żąda usunięcia ze szkół nauczycieli, którzy afiszują się bezbożnictwem i skompromitowanego „Płomyka", oświadcza, że nie pozwoli na deprawację swych dzieci u siebie w wolnej Ojczyźnie, tak jak jej ojcowie nie pozwolili w szkołach rosyjskich na rusyfikację i wyrwanie wiary katolickiej z dusz, stwierdza, że pragnie, by jej dzieci były wychowywane zgodnie z nauką Kościoła katol. i żąda rozwiązania Związku Nauczycielstwa Polskiego w celu uwolnienia szerokich mas nauczycielskich z pod hegemonii i terroru szkodliwych jednostek kierownictwa i położenia kresu zgubnemu działaniu tego Związku.

PROPAGANDA NASZEJ PRASY

Z dużem wahaniem poruszyć chcę temat, o którym dotychczas tak wiele mówiono i pisano t. j. temat prasowy.

Tylko, że zazwyczaj pisano o... konieczności tworzenia prasy katolickiej w Polsce,... o znaczeniu prasy i t. d. i t. d.

Mnie chodziłoby raczej o kwestję racjonalnego ujęcia samej propagandy naszej katolickiej prasy.

Bo — właściwie mówiąc — to ta „katolicka prasa" w Polsce dziasiaj jednak już jest i to naprawdę jest!!

Wystarczy przejrzeć spis periodyków polskich, aby stwierdzić, że drukowanego słowa w Polsce dzisiaj już nie jest tak mało.

Inna rzecz, że ta prasa nasza jeszcze może przechodzi przez okres pewnego „ząbkowania" dziennikarskiego... przez okres szukania właściwych dróg.

W wielu wypadkach ta prasa, zwłaszcza jeśli idzie o tzw. prasę „ludową" — to nosi czasem zbyt wyraźny charakter „teoretyczno- moralizatorsko- kościelny", taki trochę „zakrystyjny", a może niepotrzebnie nawet „dewocyjny", a za mało „katolicko-społeczny" i... „życiową" t. j. naświetlającą objawy życia w duchu zdecydowanie katolickim, ale — mimo to pozwalająca patrzeć na nie oczyma... czytelnika... w sposób zgodny z „jego" psychiką, choćby od naszej odmienną.

Czas zrobi jednak swoje, a ludzi przygotowanych do pracy dziennikarskiej i katolickiej z ducha zarazem, będziemy mieli coraz to więcej.

Chodzić musi dzisiaj jednak przede wszystkim o to, że — skoro ta prasa już jest, dzięki Bogu! — to, co i jak trzeba czynić, żeby tej prasie:

1. zagwarantować na dłuższą metę pewność bytu i samoistność bez uciekania się do sztucznych zastrzyków subwencyjnych,

2. zdobyć dla niej masy a tym samym zapewnić jej należyty wpływ na kształtowanie się światopoglądu tychże mas.

Wiadomo, że każde pismo stoi (prócz subwencji, jeśli je ma) trzema rzeczami: ogłoszeniami, liczbą prenumeratorów i kolportażem stałym (!).

Co my księża parafialni możemy tu zdziałać wielkiego?

Odwoływanie się naszej prasy do nas o jednanie ogłoszeń — to na ogół zdaje mi się, chybiony apel.

Jednanie prenumeratorów? Urządzenie stałego kolportażu?

Zapewne — każdy robi z nas, co może, ale z jaką trudnością to idzie?

Ponoć dla utrzymania pewnego pisma diecezjalnego, które „jakoś" nie idzie — w pewnej diecezji „przydzielono" z urzędu na poszczególne parafie ilość minimalną egzemplarzy, za które ma płacić ostatecznie... proboszcz. A gazety? Idą! ale na strych... (Czy nie daje to redakcji i Władzy diecezjalnej fałszywego obrazu... poczytności?)

Są diecezje i parafie, w których idzie dużo prasy katolickiej. Jak się to robi? Nie wiem. A przyznam się, że byłbym szczerze wdzięczny, gdyby na łamach „Gazety Kościelnej" poruszono i omówiono sposoby, jakimi zdoła się obudzić zainteresowanie dla naszej prasy, bo przez to uchroniłoby się nie jednego z nas od popełniania tych błędów, z których kogo innego wyleczyło dopiero... jego doświadczenie własne.

To jedno wiemy, że musimy uczynić wszystko, coby zwiększyć mogło poczytność naszych katolickich pism i wypleniło prasę szkodliwą. Sęk w tem — jak?

Jak sam borykałem się ze sprawą koniecznej propagandy?

Mam parafię nie wielką (3.200 dusz — razem z niemowlętami!) Góry! Kolej daleko — jednem słowem bieda z nędzą, gdyby nie ratowała sytuacji odrobina dochodu, jaką wycisną moi górale z „gości" (małe uzdrowisko) w sezonie letnim

Ale jednak Ekspresów, Kurjerów czerwonych, i innych brukowców z przyzwyczajenia sezonowego od gości kolportowano dość dużo i zimą czy jesienią Kiedy ogłoszono w diecezji naszej w roku ubiegłym „Tydzień prasy", próbowałem rozpocząć kampanię z brukowcami Zwróciłem się do Niepokalanowa, czy i na jakich warunkach mógłbym dwukrotnie nabyć po 750 egz. „Małego Dziennika" (t. j. tyle akurat, ile rodzin liczy moja parafia bez żydów).

OO. Franciszkanie zajęli bardzo życzliwe stanowisko (choć z pewnem opóźnieniem). Wówczas z ambony oznajmiłem wszystkim parafianom, iż „pragnąłbym, w związku z urządzoną wystawą zapoznać parafian z dobrą katolicką prasą, a w szczególności pragnąłbym, aby w oznaczonym dniu (niedziela) nie było ani jednej rodziny katolickiej, którąby na stole nie miała w tym dniu jakiegoś pisma katolickiego, n. p. najtańszego, chociażby „M. Dz.". Są w parafii i bogatsi. Kogo stać na 5 gr, niech je ofiaruje kolporterom za gazetkę przyniesioną do domu. Biedniejsi, jeśli zechcą, niechaj dadzą po 3 gr, albo po 2 gr, albo i po 1 groszu— a kto całkiem biedny niechaj przyjmie jakby gościa tę gazetkę, chętnem sercem — za darmo — z dobrem słowem od swego proboszcza".

Równocześnie przy pomocy kobiet z KSK podzieliliśmy całą parafię na rejony, nad każdym z tych rejonów opiekę objęła jedna z kobiet KSK, ona obliczyła dokładnie ilość domów (rodzin!) w swym rejonie, na jej ręce przesłałem daną ilość gazet i... w sobotę roz-

biegli się z tych ognisk gońce po całej parafii aż do ostatnich chałup na górach!

Rezultat? Owszem, był. Gazety przyjmowano na ogół nawet z radością i wdzięcznością. (W 3 domach odmówiono przyjęcia. Gdzieindziej, mimo, że był już i „Dziennik popularny“ czy „Ekspres“ — przyjmowano, a nawet... płacono!)

A gotówkowy rezultat? No, trochę gorzej wypadło. Przede wszystkim okazał się brak z mej strony przewidywania, bo — kolporterom „pomagać“ zaczęli inni chłopcy, no, i jak później sprawdziłem, zlekka po drodze „wywietrzały“ grosze — na cukierki. Za owe 750 egz. zebrało się na plebanii aż... 9,60 zł.

Jednakże właściwy efekt był, — bo przez kilka dni w całej parafii mówiono i mówiono o „gazetce, co chłopcy nosili“.

W dwa tygodnie potem, dzięki pomocy Niepokalanowa, eksperyment powtórzyłem, z tą tylko różnicą, że kolporterzy dostali do rąk małe puszki PKO, które za groszową cenę kupiłem na poczcie.

Efekt tym razem był lepszy — bo wpłynęło gotówką około 14 zł, a co ważniejsza dzięki tej propagandzie zdobyłem w parafii na owe 750 rodzin 72 stałych prenumeratorów „Małego Dziennika“, rugując tem samem w znacznej części, omal że zupełnie (jeśli odliczy się nauczycielstwo i resztę inteligencji) pisma w rodzaju „Dziennika porannego“ czy „Ekspresu“ łódzkiego.

Mam zatem przekonanie, że tam, gdzie mógłby dotrzeć brukowiec i mógł mieć widoki powodzenia, tam dotarł „M. Dz.“ i tam się zadomowił na szereg miesięcy przynajmniej. Resztę zrobi zapewne przyzwyczajenie się już do gazety i dalsza propaganda.

Lecz równocześnie trzeba stwierdzić, że wieś (nie uzdrowisko!) raczej na dziennik się nie weźmie. Wieś zasadniczo woli tygodnik.

Licząc się z tymi gustami wsi, spróbowałem powtórzyć ten sam proceder z diecezjalnym tygodnikiem naszym, bardzo interesująco redagowanym „Naszą Sprawą“.

Na samo Boże Narodzenie w ten sam sposób po uprzedniin zapowiedzeniu z ambony puściłem w parafię zastrzyk prasy tygodniowej. Administracja „Naszej Sprawy“ oddała mi tę ilość (750 egz.) świątecznego numeru (ozdobnie wydanego) na bardzo dogodnych warunkach (zdaje się licząc chyba własne koszta).

Oczywiście i teraz coś tam gotówki nie wystarczyło — ale nie wiele brakło. Mam jednak przeświadczenie, obserwując nastroje wytworzone w parafii, że mimo wszystko eksperymenty te uważać muszę za udałe omal że w zupełności.

O ile?

Przez fakt, że w tym samym dniu czyta cała parafia tę samą gazetę w każdej rodzinie, osiąga się zasadniczy cel reklamy t. j. że o tej gazecie istotnie ludzie przez kilka dni będą mówili i mówili, urabiając dla niej opinię.

Po wtóre. Tę gazetę w danym dniu czytają dosłownie „wszystkie rodziny“, a zatem czytają: zarówno chętni jak i niechętni, którzyby na tę gazetę nigdy poza tą okazją nawet nie spojrzeli.

Czytają sympatycy, lecz i czytają ci, którzyby obojętnie całkiem przeszli nawet koło wszystkich kiosków z gazetami katolickimi.

Czytają ci, co ją chcieliby czytać, ale i ci co wreszcie „w braku laku“ wezmą ten „świstek kleszy“ do ręki, — no i... przeczytają, lub przeglądną.

A przecież propaganda właśnie ma to na celu, aby dotrzeć nawet do takich, coby daną sprawą nie mieli ochoty się wcale zainteresować!

Wreszcie czytają nawet i najbiedniejsi, t. j. ci, którzy pozatem nigdy nie mają możności dostać do ręki gazety katolickiej.

Czytają ci, którzy wprawdzie aktualnie nie zostaną prenumeratorami stałymi — no, bo ich — w danej chwili na to nie stać — ale stają się sympatykami tegoż pisma i zainteresowawszy się nim przynajmniej chętnie pożyczać je zaczną u prenumeratorów.

Natomiast — wydaje mi się — że przy tym sposobie propagandy (która docierała wszędzie!) jednak nikt nie demoralizuje się, bo — mimo wszystko — to nie była przecież „darmocha!“

Na ogół każdy przeciez dał bodaj 1 grosza! A jeśli dał — to i tej gazety nie ciśnie zaraz tak bezmyślnie, jak ulotkę reklamową, — no, bo przecież on jednak naprawdę „dał“ tego grosza! On przecie „zapłacił!“

Jeśli to moje doświadczenie przyda się komu w praktyce — to i ta propaganda propagandy może... by się udała!

A gdyby nie? — no, to przecież nie... dogmat!

Tras.

LEKARZ A JEDNOSTKA I SPOŁECZEŃSTWO

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Lekarz wobec cierpienia.

Przystąpmy teraz do omówienia roli lekarza katolika wśród ludzi chorych. Jest to zadanie najważniejsze, boć to przecież nasz chleb codzienny, nasze normalne życie lekarskie.

Zawód kapłana i lekarza mają główny punkt styczny, którym jest problem cierpienia. Obaj mają za zadanie łagodzenie cierpień, z tym że kapłan czyni to pod kątem widzenia nadprzyrodzoności, a zwyczajny lekarz ze stanowiska fizycznego.

No, a jeżeli pacjent cierpi również duchowo i z tym uda się do lekarza?

To przeciętny lekarz leczy go również pod kątem widzenia fizycznym, bo tak każe mu postępować „wiedza“ lekarska, która ma w zapasie poza sugestywnymi sposobami pocieszania chorych również cały arsenał środków farmaceutycznych uspokajających i narkotycznych.

— Cierpisz bardzo człowiecze biedny? Jesteś poza tym zdenerwowany i przygnębiony, że choroba twoja może być nieuleczalna?

Dam ci... bromu...

Gdy to nie pomoże, mamy w arsenale mądrej medycyny potężniejszy i skuteczniejszy środek... Morfinę.

Mówisz, że ci i to nie pomogło?

W takim razie... mocniejsza dawka.

Zresztą uczyniłem wszystko, co mi wiedza nakazała, więc mogę odejść. Jestem niepotrzebny.

Chory powiódł wzrokiem smutnym za odchodzącym lekarzem.

Potem wezwał księdza.

Gdy kapłan spełnił swój obowiązek — rozjaśniło się oblicze chorego. Nic go już nie boli. Duchowe cierpienia ustąpiły również... Spokój niewysłowiony ogarnął całe jego ciało.

Czy chciałbyś umieć tak leczyć lekarzu?

Leczyć skuteczniej, niż wszelkie środki lekarskie i specyfiki?

Jeżeli silnie chcesz i wzniesiesz się na płaszczyznę nadprzyrodzoności, będziesz tak leczył. I z daleko większym skutkiem niż czyniłeś to dotychczas, bo przez sferę duchową potrafisz zadziałać na ciało pacjenta.

Każdy z nas lekarzy, wierzących czy nie wierzących, zna doskonale stany polepszeń u swoich pacjentów po przyjęciu Sakramentów świętych. Niejednokrotnie od tej chwili następowała gwałtowna przemiana na korzyść w stanie chorobowym pacjenta. A w wypadkach braku wyzdrowienia w stanach beznadziejnych, pojawiało się uspokojenie chorego tak rażące, że aż wzbudzało podziw. Na zjawisko to zwracają uwagę nawet lekarze niechrześcijańscy, n. p. Żydzi, tłumacząc wszystko niesłusznie autosugestią.

Zdarzają się również inne niespodziewane dla wiedzy lekarskiej zjawiska. Oto w Lourdes, Częstochowie i wielu innych miejscach na ziemi zachodzą zupełne wyleczenia chorób bezwzględnie nieuleczalnych (często o nich pisze szeroko prasa) wbrew wszelkim dogmatom wiedzy medycznej. W takich wypadkach orzekają komisje lekarskie, że wyzdrowienie nastąpiło w sposób nie dający się wytłumaczyć rozumem ludzkim.

Złośliwi nie wierzący zaś twierdzą, iż cudowność tych zjawisk jest wywołana przez najzwyczajniejszą autosugestię. Odpowiem im nato, że wypadki autosugestii zdarzają się bardzo często nawet w miejscach cudownych, bo przecież nie każdy przypadek chorobowy jest wyleczony cudownie (w ciągu roku przypada średnio w Lourdes zaledwie kilkanaście do kilkadziesiąt cudownych uzdrowień). Autosugestią mogą się leczyć niektóre choroby systemu nerwowego, neuralogie, psychonerwice i t. p., poza tym drogą autosugestii może się skrócić czas trwania niektórych chorób o pomyślnej prognozie, lub zmniejszyć się natężenie objawów chorobowych. Tą drogą można uzyskać stany znieczuleń na ból, głód, usunąć bezsenność, można wzmocnić wolę i t. p. (wypadki nieczułości na ból i opanowanie woli są powszechnie znane u fakirów indyjskich). Ale schorzeń organicznych lub przeznaczonych na pewną śmierć nie można uleczyć autosugestią. W Lourdes występują jednak zupełne wyleczenia absolutnie beznadziejnych przypadków chorobowych, jak n. p. złamań kości z wytworzeniem się stawu rzekomego, porażeń kończyn wskutek rozległych zmian organicznych w systemie nerwowym, długotrwałej zupełnej ślepoty wskutek zaniku nerwu wzrokowego, daleko posuniętej czynnej gruźlicy kości czy płuc przy zniszczeniu prawie całej tkanki płucnej z objawami niewiarygodnej kachneksji. Świadczą o tym suche protokuły komisyj lekarskich w Lourdes podpisane przez dziesiątki lekarzy, którzy badali uzdrowionych przed zaistnieniem cudu i po akcie cudu. Nadmieniam, że spośród lekarzy wielu należy do ludzi niewierzących, co wyklucza jakiekolwiek oszustwo. Wyleczenia te występują raptownie, często w ciągu niewielu sekund... W tych wypadkach czynnik uzdrawiający nie może być zależny od autosugestii, czyli od naszej woli, tylko wyłącznie od działań nadprzyrodzonych przy pośrednictwie silnej wiary; tylko Boska siła może powodować takie cuda. Im silniejszą i żarliwszą jest wiara w Boga, tym łatwiejsze powstają warunki do zaistnienia cudu. — Wiara cię uzdrowiła... — jak mówił Chrystus.

Opisane są również przypadki uzdrowień nagłych w Lourdes lub innych miejscach bez jakiegokolwiek osobistego udziału osoby zainteresowanej. W tym wypadku uzdrowienie choroby następowało pod wpływem gorącej wiary i żarliwej modlitwy osoby drugiej, n. p. matki. Zjawiska powyższe przeczą działaniu jakiejkolwiek autosugestii. Uderza nas w tych wszystkich wyleczeniach nie dających się pogodzić z rozumem jeden stały objaw towarzyszący tego rodzaju zjawiskom. Jest nim n i e s ł y c h a n i e s i l n a w i a r a i miłość Boga, posunięte do wyżyn nieosiągalnych dla przeciętnego i obojętnego dla spraw religijnych człowieka, w normalnych warunkach jego życia.

Do zaistnienia cudownego wyleczenia, potrzebny jest więc czynnik niezwykłego natężenia gorącej wiary w nadprzyrodzoną Moc i czynnik najzupełniejszego oddania się i umiłowania Istoty Boskiej. Ponieważ mało ludzi posiada tak wielką wiarę, przeto cudowne uzdrowienia w Lourdes, Częstochowie i t. p. nie liczą się na tysiące tylko na dziesiątki. Nie nadarmo Chrystus mówił: „I wszystko, o co byście prosili w modlitwie w i e r z ą c, weźmiecie“ (Mat. 21, 22), lub „Jeśli możesz wierzyć, wszystko możliwe jest wierzącemu“ (Mar. 9, 22), albo „Wiara twoja cię uzdrowiła, idź w pokoju“ (Łuk. 8, 48); na innym miejscu oświadczył arcybóżnikowi, któremu umarła córka „Nie bój się, wierz tylko, a będzie zdrowa“.

Chcąc być wyleczonym w sposób nadnaturalny nie wystarczy wzbudzić w sobie wiarę samą dla siebie, t. z. wiarę zwyczajną, nawet silną, będącą środkiem do osiągnięcia zdrowia. Taka wiara jest bowiem najzwyklejszą autosugestią, z ograniczonym zakresem działania, który uwypukliliśmy poprzednio na innym miejscu. Nie przyda się również natarczywe dopominanie się u Boga o cud i wiara, że Bóg napewne to uczyni co ja zechcę lub o co Go proszę. Wiara bowiem powinna być w tych wypadkach nieskazitelnie czysta i nie może posiadać cech jakby gdyby transakcji połączonej z wyrachowaniem.

Wiara musi być zespolona z miłością najwyższą,

a stosunek chorego do Boga ma być mniejwięcej identyczny ze stosunkiem dziecka do matki. A więc miłość, ufność, posłuszeństwo aż do zupełnego poddania się woli drugiej osoby, pokorne wyczekiwanie i wzrastająca nieustannie wiara w skuteczność opieki i pomocy. Oto wszystko. Lekarze niewierzący w Opatrzność, żyjący zdala od jedynej i prawdziwej Światłości, nie znają stanów duszy przed chwilą opisanych. Ci ludzie pogrążeni w ciemności ducha, nie chcą nawet wierzyć, iż tuż koło nich istnieje świat inny, pogodny i szczęśliwy, świat nieograniczonych możliwości terapeutycznych i w dziedzinie psychicznej i fizycznej. Świat, w którym cierpienie jest łagodzone lub niweczone nie przez morfinę i inne środki narkotyczne, nie przez suggestię, lecz przez wpływ Sił Nadprzyrodzonych. Siły te mogą zaś tylko wtedy wywierać skuteczne działanie na człowieka, jeżeli pomiędzy nim, a Stwórcą zostanie zarzucony pomost gorącej wiary. Autosugestia pomaga tylko leczeniu, a silna wiara l e c z y i s t o t n i e.

Dziwić się więc należy tym wszystkim lekarzom, którzy z niezrozumiałą wprost biernością przechodzą nad tymi niezbicie stwierdzonymi faktami uzdrowień w Lourdes do porządku dziennego. Zachowują się się tak, jakby te zjawiska wcale ich nie obchodziły, poprostu jakby ich wogóle nie było. A tymczasem do Lourdes i Częstochowy ciągną corocznie setki tysięcy ludzi, z których wielu jest opuszczonych częstokroć przez nas lekarzy, bośmy ich uznali za nieuleczalnych. I ci opuszczeni nieszczęśliwcy doznają tam właśnie, w tych cudownych miejscach ukojenia lub wyleczenia.

A ile wyleczeń nie dających się pogodzić z naszą wiedzą dokonywa się wśród izb szpitalnych lub domów prywatnych, gdzie po bezskutecznym stosowaniu przez nas całego arsenału środków wydaliśmy na chorego wyrok śmierci? Wtedy nieraz w tajemnicy przed nami podano choremu wodę z Lourdes lub jakieś relikwie i o dziwo... pacjent zaczął mieć się lepiej, wreszcie wyzdrowiał. Gdy zaś potem opowie nam rodzina chorego, że chory wyzdrowiał dzięki zastosowaniu wody z Lourdes lub wskutek odprawienia żarliwego nowenny na jego intencję, lub modlitwy podczas mszy świętej, to wzruszamy ramionami uśmiechając się ironicznie i w zagadkowy sposób albo odpowiadamy zdawkowo i bez przekonania, że widocznie stał się cud. I wracamy do swych codziennych zajęć jak gdyby nic nie zaszło.

A tymczasem w pobliżu nas działy się tak wielkie i niesamowite rzeczy, że tylko głuchy, ślepy lub o złej woli człowiek mógł ich nie zauważyć. Do problemu cudownych uzdrowień powinniśmy się odnosić zatym z całym pietyzmem i powagą nauki

Każdy więc przypadek wyleczenia pod wpływem Nadprzyrodzonych Sił (czyli jak my mówimy „wyleczenia nie dającego się pogodzić z wiedzą lekarską") powinien być rejestrowany w fachowej prasie lekarskiej, zupełnie objektywnie. Zjawiska takich uleczeń nie potrzebują bowiem żadnych komentarzy, gdyż cechuje je potęga i siła ekspresji. Dla tych wspaniałych czynów Stwórcy zbyteczną staje się jakakolwiek propagandą. Wystarczą objektywnie przedstawione suche fakty.

C. d. n. *Dr Piotr Radło.*

O PIĘKNY STYL ŻYCIA

(PIĘĆ NAUK REKOLEKCYJNYCH DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ SZKÓŁ ŚREDNICH)

NAUKA III

Odwaga cywilna

Stwierdzoną jest rzeczą, że na stu młodzieńców, trawionych przez choroby młodego wieku, tylko dwu wpada w nie z własnej złości, reszta z namowy złych kolegów. Ci bowiem, cierpiąc od wyrzutów swego karzącego sumienia, szukają dla siebie wobec jego głosu jakiegoś usprawiedliwienia i z tego powodu skłaniają swych dobrych kolegów do podobnych występków, ażeby później na widok ich grzechu siebie uspokajać; jeśli bowiem, mówią oni, wszyscy to samo czynią, to i ja nie mogę być wyjątkiem. Natomiast uczniowie ulegający zgorszeniu usprawiedliwiają się znowu tym, że musieli razem z nimi, to jest ze złymi, trzymać, gdyż w przeciwnym razie ich koledzy wzięliby ich poza nawias życia towarzyskiego.

I tu się wyłania nowa choroba młodzieńczego wieku, która w porządku fizycznym nazywa się słabością serca. Człowiek, który ją posiada nie może prędko i pewnie chodzić, a tym bardziej szybko biegać ani też wspinać się po górach i dźwigać ciężarów. Krok jego musi być wolny, bojaźliwy i przystankami przerywany, ażeby odsapnąć i uniknąć ataku serca. Wy, Młodzi Przyjaciele posiadacie dzięki Bogu w ogromnej większości cielesne serce zdrowe, możecie więc dłużej biegać na przełaj i wspinać się po górach i nosić odpowiednie do swego wieku ciężary. Jeśli jednak chcę dziś mówić do was o słabości serca młodego człowieka, to mam tu na myśli serce jako siedzibę odwagi, której przeciwieństwem jest tchórzliwość, albo brak odwagi cywilnej do samodzielnego postępowania w szlachetnych sprawach i z dobrych pobudek. Młody chłopiec, który nie ma odwagi cywilnej w dobrych rzeczach jest chory na serce w duchowym znaczeniu, gdy spełnia swe obowiązki powolnie i bojaźliwie i nie chce wyróżniać się od swych kolegów i przewyższać ich w swej pracy, ażeby nie narażać się na śmiechy i kpiny z ich strony. Lepiej zatem, rozumują małoduszni uczniowie, trzymać się nizin miernoty i pospolitości życiowych i nie brać na siebie za dużo ciężarów swych obowiązków. Nie potrzeba dodawać, że tacy uczniowie pozbawieni ducha samodzielnej i szlachetnej inicjatywy nie rozwiną w całej pełni swych zdolności i nie posuną się do stopnia życia artystycznego.

Z tego powodu zachodzi u ciebie, Droga Młodzieży potrzeba wystąpienia surowego przeciw tej chorobie w twej młodej a słabej jeszcze duszy W tym celu rozważymy na przykładach czym jest odwaga cywilna i jej przeciwieństwo — lęk przed złą opinią ludzką — i w jakim stosunku do niej pozostajecie, oraz w końcu co czynić należy, ażeby odwagą cywilną zawsze się kierować

Odwagę cywilną miały w wielkim poważaniu wszystkie narody świata Można tu przytoczyć przykłady z Pisma św obydwu zakonów, z historii greckiej, rzymskiej i innych narodów świata Wystarczy jednak przypomnieć sobie klasyczne tego rodzaju wydarzenia z historii Polski. Znany wam już z nauki szkolnej ks. Starowolski, który oprowadzał króla szwedzkiego po zamku królew-

skim na Wawelu w czasie najazdu Szwedów na Polskę. W jego rękach była prawie cała Polska, a król Jan Kazimierz musiał kraj opuścić i ogólnie zwątpiono już w wypędzenie najeźdźców i powrót legalnego króla. Starowolski odważył się jednak na wypowiedzenie mocnych i odważnych słów przy grobie Wł Łokietka wobec Karola Gustawa, gdy ten zaprzeczał powrotowi Jana Kazimierza: „Fortuna est variabilis, sed Deus immutabilis". Odwagę cywilną posiadał również św. Stanisław Kostka, gdy nie odstąpił od trybu świętego życia mimo licznych przeszkód i cierpień, zadawanych mu przez jego brata Pawła.

A z dzisiejszego życia szkolnego ileż przykładów cywilnej odwagi możnaby przytoczyć. W czasie lekcji szkolnej powstaje w jednej z naszych klas zamieszanie. Jeden z uczniów źle się zachował. „Kto to zrobił, niech się przyzna" — mówi profesor. Gdy nikt się nie zgłosił, miał ucierpieć jeden z uczniów, na którego padło podejrzenie. W tej chwili jednak wstaje jeden uczeń i wyznaje „ja to zrobiłem". Wprawdzie lęk tchórzowski z początku go opanował, lecz przemógł go i zwyciężył swą małoduszność. W innej znowu klasie uczeń obraził publicznie swego kolegę. Niebawem prosi o głos, gdyż było to zebranie stowarzyszeniowe i przeprasza go wobec wszystkich zebranych kolegów. Oto przykłady odwagi cywilnej.

Popatrzmy jednak na drugą stronę medalu, gdzie znajdziemy przeciwny obraz. Ulicą przechodzi grupa uczniów jednego gimnazjum. Naprzeciw siebie widzą idącego swego byłego profesora. Jeden z nich zawsze go pozdrawiał na ulicy. Obecnie jednak tego nie czyni, ażeby się nie narazić na śmiechy ze strony swych kolegów, którzy wyszedłszy z innego niż oni środowiska i nieżyczliwi owemu profesorowi, tego nie czynią. Nastąpił zatem duchowy atak serca u tego młodziana, gdyż uległ niemocy swej bojaźni

W innym znowu miejscu uczeń uchodzący za religijnego i obyczajnego znalazł się w towarzystwie, gdzie prowadzą rozmowy uwłaczające religii Słyszał bowiem lub nawet sam czytał w Piśmie św. wyraźne polecenie Chrystusa Pana: „Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech" (Mt. 10, 32). Lecz cóż on czyni. Kiwa głową, gdy inni kpią i godzi się na wszystko, ażeby nie uchodzić wobec nich za zacofańca i świętoszka, choć jest w swym sumieniu innego przekonania Oto drugi atak młodziutkiego serca ucznia. Zawodzą go siły moralne i odwaga.

Idzie następnie ten sam uczeń do szkoły sam jeden, a za nim grupka jego kolegów. Niebawem natknął się na kapłana, idącego do chorego z P. Bogiem. Widzi, jak starsi pochylają głowy i zdejmując czapki klękają, by oddać cześć N. Sakr., on jednak choćby w kościele to był uczynił, boi się swych kolegów i ucieka przed nimi do jednej z najbliższych bram. A więc nowa bezsilność wobec wszechwładnej w jego oczach opinii.

Skoroście poznali na powyższych przykładach, czym jest odwaga cywilna, zastanówcie się teraz jakie zapuściła ona korzenie w waszym młodym życiu. Przyznać trzeba, że właściwą wam jest wstydliwość i dzięki niej ukrywacie z zazdrością przed niepowołanym okiem ludzkim wasze przeżycia osobiste, religijne, koleżeńskie i rodzinne i rumieńcem wstydu oblewa się wasze oblicze gdy ktoś naruszy wasze tajemnice. Dobry jest to objaw i nie należy go się wstydzić Uczucie wstydu bowiem jest wielkim skarbem młodzieży i silną tamą przeciw grzechom i w najgłębszą niewolę grzechu wpadacie wtedy, gdy się już rumienić przestajecie. Lecz wstydzić się ludzi może być czynem dobrym i czynem złym. Jeśli wstydzicie się zła i nie popełniacie go, postępujecie zgodnie z wolą Bożą. Jeśli jednak wstydzicie się czynić dobrze, choć to jest nakazane przez prawo Boże, ze względu na bojaźń przed ludźmi, przekraczacie pierwsze przykazanie Boskie, które od nas wymaga, abyśmy czcili Pana Boga słowem i czynem przed luźmi.

Wstydzisz się zatem Drogi Przyjacielu uchodzić za nieuka w swej klasie i za niezdatnego do ćwiczeń gimnastycznych, do których jesteś może za leniwy, to dobrze czynisz, gdyż wstyd twój jest na miejscu. Jeśli jednak wstydzisz się przeżegnać i pomodlić się pobożnie lub odpowiadać lepiej, niż drugi uczeń, albo nie podpowiadać kolegom ażeby się nie śmiali z ciebie, jesteś wtedy chory duchowo na serce i dostajesz ciągle ataków sercowych

Biada zaś takiemu młodemu chłopcu. Z obawy przed innego ducha, niż on kolegami nie chce zawrócić ze złej drogi. Z obawy przed nimi nie chce czynić dobrych postępów i zachowywać się należycie. I kogo tak się boisz zresztą, Przyjacielu Młody, który masz wszelkie dane urządzić swe życie stylowo. Ci twoi źli koledzy, przed którymi tak drżysz, jak liść osiki, przy najmniejszym podmuchu wiatru, przedstawiają w społeczeństwie twoim szkolnym typy ujemne i wielkości ich są urojone, podobne do assyryjskich grodów, lepionych z gliny i błota. Są oni albo sztubakami, dla których szkoła jest nieznośną „budą", a nauczyciel każdy wrogiem i stawiają mu zawsze upór ze źle zrozumianej sprawiedliwości, albo są hałaśliwymi blagierami, ubranymi w obłudne maski wielkiej bezinteresownej miłości ku tobie, albo są cynikami, wyśmiewającymi wszystko co dobre i piękne, działającymi w kierunku wybitnie destruktywnym, albo są zawodowymi próżniakami, zaskorupionymi w swych nałogach, i takie marne jednostki ty masz naśladować, ażeby stać się do nich podobnym!

Drodzy Uczniowie! Do walki z tchórzliwością w dobrej sprawie. Niech się zbudzi uśpione u was sumienie, gdyż macie być bohaterami i rycerzami bez skazy i trwogi. Bohaterstwa zaś nie nabędziecie odrazu lub za pieniądze, lecz trzeba je zdobywać w młodym wieku przez odwagę w drobiazgowych rzeczach.

„Czym skorupka bowiem za młodu nasiąknie, tym na starość trąci" — mówi przysłowie. Kto będąc młodym zakuł się w kajdany trwożliwości, ten później z trudnością z nich się wyzwoli.

W końcu trzeba nam użyć przeciwko niej środków zaradczych Do nich zaś należą w pierwszym rzędzie bojaźń Boża, o której mówi Pismo św., „że błogosławionym jest mąż, który ją znajdzie" (Ps. 111, 1), gdyż ona jest początkiem mądrości (Prov. 1, 7) i miłości (Ekk. 25, 16) i kto się Pana boi, nic się nie lęka" (Ekk 34, 16) widzi bowiem, że On jest jego Stwórcą i Sędzią, który go kiedyś sądzić będzie, a nie szybko, jako błyskawica przemijający i w swych sądach ułomni i zmienni ludzie.

Na wzmocnienie słabego serca stosują lekarze świeże powietrze, najczęściej górskie. I na brak odwagi cywilnej powinien bojaźliwy uczeń szukać czystego powietrza, t. j. zdrowej atmosfery duchowej w gronie swych najlepszych kolegów Oni bowiem duchowo i fizycznie najbardziej do nich zbliżeni wywierają na jego wrażliwą duszę potężny wpływ, który zwłaszcza w okresie dojrzewania młodego człowieka nie może iść w porównanie z wpływem starszych osób.

A że tak jest, wystarczy przytoczyć jeden obrazek

z życia szkolnego. Na konferencję wywiadowczą w jednym z gimnazjum przychodzi do pewnego profesora jedna matka i pyta nieśmiało o postępy swoich dwu synów. Słyszy odpowiedź, że postępy w nauce i zachowaniu są wcale dobre. Dziwnie brzmiała ta odpowiedź w jej uszach, gdyż od lat kilku przyzwyczaiła się do innych, lecz dla pewności spytała po raz wtóry, czy profesor nie pomylił się przypadkowo? Gdy jednak i tym razem tę samą odpowiedź otrzymała, wiedziała wtedy, że główną przyczyną tej zmiany u jej synów jest ich dobry kolega, który razem z nimi spędził wakacje i w ciągu roku często ich odwiedza.

Szukajcie więc, Drodzy Chłopcy, wzorowych kolegów i bądźcie bardzo wybredni co do ich przymiotów. Niech ich wielkość, która ma was uszlachetnić, promieniuje przede wszystkim z ich pięknego charakteru, który posiada potężną moc pociągania ludzi ku sobie.

Gdy zaś w ich otoczeniu i pod tchnieniem bojaźni Bożej wzmocnicie w sobie odwagę cywilną ku czynieniu zawsze i wszędzie dobrze, wtedy zdobędziecie niezłomny charakter, a z nimi dostępne szczęście na ziemi i Królestwo Boże. Amen.

NAUKA IV.

Nieczystość.

W trzech poprzednich naukach zastanowiliśmy się nad trzema chorobami młodego wieku, które niszczą język, wzrok i serce pod względem fizycznym, a jeszcze więcej pod względem duchowym. Skutkiem tych chorób nabiera młody człowiek cech życia prostego, pozbawionego wzniosłego stylu i albo nie rozwija swych zdolności należycie, albo też rozwój ich opóźnia, w miarę ustępowania chorób.

Gorzej jednak jest z tym młodzieńcem, którego cały organizm zostanie zatruty. Wtedy cierpią wszystkie członki jego ciała. Następują wymioty, w których chory usuwa wszystko, co miał w sobie jeszcze pożytecznego i nie przyjmuje nowych pokarmów, gdyż brak mu apetytu. Do tego przychodzą również zawroty głowy, przyćmienie rozumu i nawet utrata przytomności. Szczęściem jest dla chorego, jeśli wezwie do siebie lekarza, gdy pojawią się pierwsze objawy zatrucia. Wtedy można jeszcze łatwiej wyleczyć się z zatrucia, a trudniej już w tym czasie, gdy zatrucie obejmie wszystkie tkanki ciała człowieka.

Pod względem duchowym zatruwa organizm młodzieńca grzech nieczystości. Lepiej byłoby o tej truciźnie moralnej nie mówić, ponieważ jednak w czasach dzisiejszych zatacza ona coraz szersze kręgi i pochłania coraz więcej ofiar z szeregów młodzieży, nie tylko po miastach lecz także po wsiach, ponieważ następnie znajdują się jej ofiary także w naszym gimnazjum, więc z obowiązku duszpasterskiego muszę o niej także powiedzieć. Tym bardziej, że każdy spośród was Drodzy Uczniowie, jest już przez nią w jakiejś mierze poszkodowany, zależnie od tego w jakim okresie życia się znajduje i z jaką odpornością jej ataki zwalcza. Przedstawię więc najpierw w jaki sposób ten jad nieczystości w dwu okresach młodości się rozwija, na jakie naraża młodzież niebezpieczeństwa i podam w końcu środki zaradcze przeciwko jej działaniu.

Wszyscy prawie, jak tu jesteście należycie albo do okresu przejściowego między okresem instynktów i okresem młodzieńczym, albo ście już weszli do okresu młodzieńczego mając ponad lat 16. Ci, którzy są w okresie przejściowym doznają zmian na ciele, które szybko rośnie i przybiera kształty mężczyzny. To dojrzewanie fizyczne łączy się u nich z gwałtownymi bólami, zawrotami głowy, krwawieniem nosa i biciem serca. Następują również zmiany duchowe, które można ogólnie określić, jako chroniczne zapalenie duszy. Są oni drażliwi, samolubni, uparci i bardzo zmienni w swych usposobieniach, naprzemian serdeczni i nienawistni, weseli i smutni. W takich warunkach duszy i ciała budzą się w nich nowe, nieznane im przedtem myśli i tęsknoty i siły, które wywołują najpierw zdziwienie i ciekawość młodego człowieka, a potem powodują w nim walkę i stawiają go na rozdrożu między grzechem i cnotą. Jeśli to przeżywasz Młody Przyjacielu, wiedz o tym, że rozpoczął w tobie już dojrzewać popęd płciowy, który cię przywołuje do twych przyszłych zadań społecznych. Nie lękaj się jego ataków na twoją czystość w postaci pokus nieczystych i uważaj je za naprzykrzone muchy, latające koło ciebie, których na siebie nie sprowadziłeś i które też wbrew twej woli żadnej ci krzywdy nie wyrządzą. Z drugiej jednak strony miej się na baczności, ażebyś tego popędu nie podniecał lekturą złych książek, złymi rozmowami, myślami i nieczystymi czynami. Pierwszy bowiem upadek nie jest trudny, lecz niesłychanie trudny jest odwrót ze złej drogi. Niech twa piękna dusza stanie się podobną do sprawnego jeźdźca, który trzyma silnie w ręku unoszącego cię rumaka, którym jest twe ciało i nie pozwoli mu stoczyć się w przepaść. Jeśli utrzymasz się Kochany Przyjacielu w swych latach dojrzewania w czystości, to jest pewna nadzieja, że będziesz artystą-rzeźbiarzem swego późniejszego życia i ukształtujesz je w pięknym stylu.

Niewszyscy, jednak chłopcy z tego okresu wytrzymują napór swych namiętności, a zwłaszcza swej ciekawości, która dąży do rozwiązania zagadki życia płciowego. Toteż wdają się w rozmowy na ten temat ze złymi kolegami, którzy ich źle uświadamiają, albo rozczytują się w złych książkach i spoglądają na nieprzyzwoite obrazy i w ten sposób podniecają się coraz bardziej nerwowo, a gdy jeszcze palą papierosy lub piją alkohol, wtedy do grzechu już u nich niedaleko, a w niedługim czasie i on nieszczęsny następuje a z nim wstępuje zatruty jad nieczystości do ciała i duszy młodego chłopca. Niewinność jego została już pogrzebana, a w miejscu zapowiadającego się pięknego i dobrego życia pozostały już gruzy i ruiny, nad którymi trzebaby zapłakać, jak ongiś prorok Jeremiasz nad gruzami zniszczonej świątyni w Jerozolimie. Pogwałcił on bowiem i splugawił

kościół boży w sobie, w którym Duch Boży mieszkał.

Jeśli Drogi Przyjacielu jesteś na początku tej nieszczęsnej drogi, zawróć z niej jeszcze, bądź przekonany, że zło w tym czasie jeszcze prędko naprawisz. Masz już wprawdzie robaka, który toczy drzewo twego życia i wgryza się w jego rdzeń, ale możesz go w niedługim czasie usunąć.

Gdy jednak poprawa nie następuje i nieczyste uczynki nieustannie się powtarzają, rozwijają się w takim zatrutym chłopcu demoniczne siły zmysłowych namiętności, które czynią go podobnym w jego postępowaniu do zatrutego zwierzęcia. Zjadło ono gałkę, zawierającą truciznę, która mu smakowała, gdyż była słodka. Lecz niebawem poczęła ona je palić i ogień począł trawić jego wnętrzności a przerażone zwierzę, chcąc swe palenie ugasić pochłania i pożera wszystko, co spotka na swej drodze. Lecz wszystkie wysiłki daremne, ogień płonie w nim dalej, a ono ginie nędznie.

Jeśli biedny młodzieńcze rozpaliłeś w sobie taki ogień namiętności, stałeś się igraszką swego popędu płciowego i leżesz, z twą wolą, do wolności stworzoną w kajdanach jego niewoli. Staczasz się przy tym z zawrotną szybkością na dno przepaści twych występków.

Nieszczęsny — chce przeżyć ostatnią tajemnicę życia płciowego, które Stwórca ukrył w przybytku małżeństwa i popełnia grzech nieczysty w towarzystwie drugich osób. Zasłona z ostatniej tajemnicy opadła, młodzieniec wie już wszystko i powinien być w swym mniemaniu szczęśliwym, lecz niestety spotyka go rozczarowanie. „Z zaciekłym wandalizmem zniszczył świątynię swej młodej duszy i powaliwszy jej ołtarze, zagasił również znicz miłości Boga i świętych ideałów, który w nim doniedawna płonął. Młodociana jego głowa chyli się bezsilnie do ziemi, zgina się jego grzbiet stalowy, z lic znikają rumieńce, a charakter znieprawia się. Tam gdzie miało kwitnąć bujne życie, pozostały tylko ruiny".

Jak przy zatruciu naturalnym występują zawroty głowy i przyćmienie rozumu, tak, że człowiek pozostaje w ciągłym niepokoju i nie odróżnia dokładnie nawet bliższych przedmiotów, tak również i to zatrucie moralne nie daje młodemu człowiekowi spokoju, lecz nęka go niegasnącą chęcią do dalszych uczynków zmysłowych i oślepia jego umysł do tego stopnia, iż on poza rozkoszami zmysłowymi niczego w swym życiu nie widzi. W tym względzie można go porównać do człowieka, oglądającego przez aparat projekcyjny obrazy świetlne na obrazie. Światło aparatu przykuwa jego oczy do jasno oświetlonego płótna, tak, iż on nic więcej w tym czasie nie widzi, gdyż reszta przedmiotów pogrążona jest w ciemnościach.

Zauważyliśmy również na początku, że człowiek chory na zatrucie ciała nie ma apetytu do przyjmowania pokarmu i usuwa z siebie te, które już był przyjął. Tesame objawy spotkać można u zatrutego nieczystością ucznia. Przypatrzmy się bowiem jego zachowaniu się w szkole. Dawniej dziarski i bystry, dziś zaniedbany i opieszały. Dawniej otrzymywał najlepsze stopnie, teraz przechodzi ledwie do następnej klasy. Siedzi wprawdzie spokojnie w klasie, lecz oczy jego są wpatrzone w jedno miejsce w przestrzeni, a jego myśli odbiegają daleko od życia w klasie. Gdy jest wywołany do odpowiedzi, oblewa się nagle rumieńcem wstydu, nerwowo wstaje i niedorzeczne daje odpowiedzi. Dawniej żył dobrze ze swymi kolegami, dziś prawie ze wszystkimi zerwał. Dawniej był subtelnym i szczerym, dziś zdziczałym i kłamliwym, dawniej uczynnym i zapalnym do wszystkiego, co piękne i szlachetne, dziś samolubnym i obojętnym nawet na najciekawszy przedmiot i najlepszy wykład nauczyciela. W końcu, chcąc uciszyć wyrzuty karzącego go sumienia, zaczyna powątpiewać o prawdach wiary i wyrażać się pogardliwie o religii, moralności i Bogu, o prawdach, przed którymi chyliły głowy najgłębsze umysły ludzkości. Bajką dla ucznia na kilka lat przed maturą jest nauka o Bogu, niebie, piekle i duszy nieśmiertelnej. Na 283 uczonych badaczy przyrody XIX stulecia, wieku jak wiadomo, dla wiary nieprzychylnego, 220-tu jak po-

GAWĘDY LITERACKIE

Zofia Kossak: Bursztyny. (Księgarnia św. Wojciecha, str. 410. Wyd. I).

Znana i ceniona autorka „Pożogi", „Legnickiego Pola", „Krzyżowców" i wielu innych autorów, dała nam ostatnio nową książkę p. t. „Bursztyny". Sama autorka w przedmowie swej wyjaśnia znaczenie tytułu. Jak w szczerozłotym bursztynie zaklęte są po wieczne czasy owady czy kwiaty, uwięzione w stężałej, żółtej masie, tak w swych opowiadaniach, niby w szlachetnych bursztynach zamknęła całą przeszłość dziejową Polski od czasów zamierzchłych aż do dzisiejszych dni. Pięknie pisze autorka o właściwościach bursztynu: „Ten tajemniczy, w starożytności czczony, złotożółty miód przeszłości nie bywa nigdy martwym. Tysiące lat mogą przeminąć ponad jego kruchą bryłą, nie uszczuplając zamkniętej w nim żywotności. Wystarczy go dotknąć, rozgrzać w dłoni, a wonieje, promienieje, sypie skry, przyciąga magnetycznie, żyje i działa. Czyż nie podobnie dzieje się z przeszłością narodu? Czyż nie wystarczy wziąć w rękę czasy pozornie odległe, zapomniane, postacie dawno zamarłe, i ogrzać je sercem, rozbudzić uwagą, by ujrzeć, że żyją, że promienieją i przyciągają!".

Tym się tłumaczy wielka miłość Zofii Kossak do tematów historycznych. Pragnie ożywiać przeszłość i budzić w sercach naszych drzemiące uczucia. A przyznać trzeba, że czyni to po mistrzowsku. Nic nowego nie opowiada, przypomina jeno dobrze nam skądinąd znane dzieje, ale tak barwnie, tak plastycznie i z taką erudycją, że przykuwa wprost do swej książki. Zofia Kossak, niepospolita narratorka w zakreślonych na szerszą nutę dziejach, ujawniła swój specyficzny talent epicki i w drobnych nowelach, w których kilkoma pociągnięciami pióra tak wspaniale utrwala w tło, koloryt, charakterystykę momentów dziejowych, jakie opisuje, tak żywo i wiernie, z historyczną dokładnością wychodzą z pod jej pióra wybitne postacie, że śmiało możemy ją postawić na równi obok Sienkiewicza.

Okazała się Kossak w nowej książce jako świetna nowelistka. Dziwne, że ona, której tak zarzucano rozwlekłość w „pożodze" a jeszcze więcej w „Krzyżowcach", w „Bursztynach" dowiodła, że potrafi być jędrną i lapidarną w słowach a bogatą w treści. Niektóre jej nowele, jak „Opowiadanie o bursztynie", „W pracowni Rembrandta", „Uczta Wierzynka" a zwłaszcza „Koncert Szopena" to maleńkie arcydzieła, przez które i jako nowelistka zdobyła sobie poczesne miejsce w literaturze polskiej.

Cudnym jest ustęp o improwizacji Szopena w salonach P. Platerów na Emigracji. Nie mogą się powstrzymać, aby nie zacytować małego wyjątku dające-

daje statystyka, było wierzących, 8 obojętnych a tylko 7 zdecydowanych ateuszów. Pozostałych 48-miu są przekonania religijne nieznane. A więc nie ścisła nauka, lecz jego spopielałe i zepsute serce odwiodło go od Boga. Słusznie zatem powiedział św. Augustyn, że tylko nierządnik jest niewierzącym.

Jeśli więc biedny mój Przyjacielu zatrułeś swą duszę grzechami nieczystości i stoczyłeś się na dno ich przepaści, to nie dziwię się temu, że czynisz mierne postępy w nauce, że jesteś zamkniętym w sobie i nieznośnym dla swego otoczenia, że doznajesz gwałtownych pokus przeciwko wierze i w końcu tracisz wiarę, gdyż cudu na to potrzeba, ażebyś w tym bagnie twych nieczystości nie podzielał losu licznych towarzyszów twej niedoli.

Często się dalej zdarza, że uczeń, który podeptał prawa natury swym nieczystym życiem, doznaje od niej straszliwej kary. Należą zaś do nich przede wszystkim zanik powolny zdrowia, stałe podrażnienie nerwów i choroby weneryczne. Ostatnia kara pochłania więcej ofiar wśród ludzi, niż dżuma, cholera i żółta febra, razem wzięte. Statystyka wykazuje, że 1,100.000 ludzi jest w Polsce chorych na te choroby. Jeśli się doda, że z takiej choroby nie można się tak wyleczyć, żeby ona nie pozostawiła po sobie jakichś trwałych śladów na całe życie, to mamy już wyobrażenie, jaka to straszna kara dla lekkomyślnego młodzieńca.

O gdyby wam danym było dowiedzieć się od młodych samobójców dlaczego przecięli pasmo swego życia, toby wam w 90% odpowiedzieli, że nie mogli się wyleczyć z chorób grzechów nieczystości, a gdyby również przemówić mogły tysiące grobów młodych istot ludzkich na cmentarzach, toby również powiedziały, że kryją w sobie szczątki ludzkie zamordowane przez potwora nieczystości.

Oto najgroźniejsza choroba młodego wieku. Szczęśliwi spośród was ci, którzy nałogu nieczystości nie zawlekli lub zwycięzko ją przechodzą! Niechże dalej chronią przed nią drogocenny skarb swej młodości, czystość obyczajów. Ci zaś co wpadli w ramiona tego molocha i składają mu hekatomby swych ofiar niech starają wyrwać się z jego śmiercionośnych objęć. Z góry jednak zaznaczam, że muszą odbyć walkę straszną na śmierć i życie z grabarzem swej młodości. Zwyciężą jednak, byle chcieli, unikali i systematycznie walczyli. Oręż jeden daje im natura a drugi łaska. Warto zaś przeprowadzić zwycięsko, gdyż chodzi tu nie tylko o dobro osobiste, lecz także dobro społeczne.

Nieczystość bowiem jest najostrzejszą bronią i najjadowitszą trucizną, która potrafi zniszczyć całe narody.

NAUKA V.

Przygotowanie do spowiedzi św.

Znany jest nam wszystkim obraz Leonarda da Vinci, przedstawiający Ostatnią Wieczerzę. Artysta malował ten obraz dość długo, a najwięcej czasu zajmowało mu dobieranie modeli wśród różnych typów ówczesnych ludzi, którzyby najwierniej oddawali charakterystykę wszystkich postaci. Miał również i dla postaci św. Jana Apostoła, siedzącego najbliżej P. Jezusa znaleźć młodzieńca o pięknej i szlachetnej twarzy, który mu pozował do jego obrazu. Najtrudniej jednak było mu znaleźć człowieka, któryby odtwarzał w swych rysach postać Judasza. Musiał to być bowiem człowiek bardzo zepsuty, o fizjognomii odstraszającej, oddającej najwierniej obraz największego zdrajcy na świecie. Mijały więc tygodnie, miesiące i lata, a modelu nie było. Aż wreszcie spotkał Leonardo na ulicy Medjolanu jakiegoś ponurego osobnika i namówił go za pieniądze do pozowania. Posadził go następnie w refektarzu klasztornym przed obrazem, gdyż artysta malował go właśnie tam na ścianie, i rozpoczął swą pracę. Niebawem jednak spostrzegł, że model zapatrzony w jego obraz zaczyna się gwałtownie zmieniać, drgać na całym ciele, ciężko wzdychać i zalewać się łzami, które ze wzruszenia obficie z jego oczu spływały. Co wam się stało spytał zdziwiony artysta? Po chwili odpowiedział mu zbolałym i chrapliwym głosem: „Ja tu przed laty Panie byłem,

---

go pojęcie o kunszcie stylu autorki; „Grał najpierw znaną już niektórym Etiudę A mol, zwaną przez niego wichrem syberyjskim. Nim jednak dobiegł do końca, przeszedł w improwizację. Stał się najistotniejszym sobą... Wiązał ze sobą dźwięki oszałamiające bogactwem. Mową nie mówioną, porozumieniem nawiązanym tajemnie między nim a słuchaczami, dał im to odczuć, że to, co gra, - to Polska. Polska i ich tęsknota ku niej. Wygrywał własne ich dusze, wyciągał na jaw uczucia i zmieniał na tony. Zaklętą mocą geniuszu sprawił, że każdy w jego muzyce odnalazł to, za czym tęskni najbardziej. Więc, gdy stary Kniaziewicz drżał, słysząc tętent koni, świst szabel, nieodparty rytm bojowego ataku, — pani Teresa Zawadzka aż osłabła ze wzruszenia, bo wydało jej się, że widzi jakby na jawie swój dwór i sad, czuje woń kwitnących lip i słyszy brzęk pszczół... A garderobiana jej Kasia, stojąca z resztą służby za otwartym oknem, oniemiała ze zdumienia, bo zdało się jej, że żaby rechocą w dąbrowieckim stawie tak samo jak wtedy, kiedy się z Jaśkiem zmawiała... (str. 321).

W takim mniej więcej tonie utrzymana jest ta przemiła książka. Szkoda tylko, że Kossak pisze gorączkowo. Nie wypracowuje swych rzeczy do końca. Pamiętamy niedbałość i pośpiech ostatniego tomu Krzyżowców. To samo jest i tutaj. O ile dawne czasy odtworzone są świetnie, o tyle przez współczesne nam dzieje przejeżdża się Kossak mimochodem, szkicując jeno tak wspaniałe epizody ostatnich lat. Wprawdzie autorka zastrzega się w przedmowie, że ostatnim czasom będzie poświęcony osobny zbiór opowiadań, ale to jej nie usprawiedliwia, gdyż taki pośpiech psuje całość artystyczną książki. Lepiejby zrobiła, gdyby opowiadania swe doprowadziła do czasów jeno przedwojennych.

Mimo tych drobnych usterek, książka piękna i godna uwagi. Jest to może pierwsza w swym rodzaju serdeczna antologia historyczna Polski. Niektóre jej ustępy używane są w podręcznikach szkolnych, bo nowele te pisane były oddawna, a tylko teraz zebrane. I nic dziwnego, że się tam znalazły, bo Bursztyny, to doskonała poglądowa nauka historii o Polsce, gdzie obok ścisłości historycznej, rozumie się trochę fantazowanej jest dużo serca i życia. Może ta antologia jest zbyt jednostronna, może zanadto wyidealizowana, ale za to budząca miłość i szacunek dla Ojczyzny i Jej wielkich synów.

Czekamy z niecierpliwością na obiecany nowy zbiór opowiadań z okresu bohaterskich zmagań niepodległościowych. Sądząc po Bursztynach będzie to nowy cenny nabytek literatury bohaterskiej, tak potrzebny dla podniesienia ducha naszej młodzieży w dzisiejszych czasach skarlałej i zmaterializowanej.

Lwów, w lutym 1937 r. *Ks. Michał Lewicki.*

kiedyś mnie pierwszy raz malował — to byłem ja" i drżącą ręką wskazał na postać św. Jana. Oto los szlachetnego ongiś młodziana, który miał nieszczęście paść ofiarą chorób młodego wieku i z nich się nie wyleczyć.

W świetle powyższego zdarzenia i poprzednich naszych czterech rozważań rekolekcyjnych mieliście Kochani Uczniowie także sposobność zobaczyć siebie w dwu obrazach. Jeden przypominał wam kim byliście i powinniście być, a drugi kim jesteście. Przypomnieliście więc sobie swoje lata dziecięce, pełne niewinności, szczerości i bezwzględnego zaufania, następnie patrzyliście na swój obraz idealny, w którym życie ma być piękne i stylowe, oparte o cnoty czystości, odwagi cywilnej, piękności języka i obejmujące poza sprawami doczesnymi dalekie horyzonty nadprzyrodzone i w końcu zeszliście z wyżyn swych ideałów, ażeby przypatrzeć się swemu życiu z bliska i objąć swym wzrokiem obraz swej twardej i nagiej rzeczywistości, odpowiadającej napisowi umieszczonemu na drugim obrazie: Kim jestem?

Porównanie tych dwu waszych postaci ze sobą musiało wam nasunąć poważne refleksje na myśl, zależnie od większej lub mniejszej rozbieżności między tymi dwoma obrazami. Sądzę, że ani jeden z was, Kochani Uczniowie, nie jest z fizjognomii swego obecnego życia całkowicie zadowolony. Rozważając bowiem główne choroby młodego wieku zauważyliście z przerażeniem, że i one do was w jakiejś mierze przylgnęły i oszpeciły waszą dawną piękność duchową i szlachetne ideały młodzieńcze. Poznaliście następnie, że one dalej w was się rozwijają i grożą wam ruiną moralną. To też widziałem u was skupienie i poważny nastrój i współpracę razem ze mną w czasie rekolekcyj. Z pewnością odprawią ci uczniowie dobrą spowiedź i dużo pożytecznych zmian wprowadzą do swego życia.

Nie mogę tego jednak o wszystkich powiedzieć. Widziałem bowiem, z przykrością muszę to podkreślić, że niektórzy uczniowie z ćwiczeń rekolekcyjnych należycie nie korzystali. Czyżby oni nie potrzebowali już żadnego oczyszczenia i lekarstwa dla siebie? Czyż oni sami i wszyscy im podobni są zadowoleni ze swego życia i nie widzieli w nim żadnych odchyleń od życia idealnego? Bodajbym się mylił w mych przypuszczeniach, lecz mam przekonanie, że to przykre zjawisko pochodzi u nich ze złej woli i lekkomyślności, oraz ciasnego poglądu na życie i tym samym ich ubóstwa duchowego. Wprawdzie nie są oni tak wielkimi grzesznikami, jak ów opryszek, który pozował Leonardowi da Vinci do obrazu i płakał rzewnymi łzami nad swym upadkiem, lecz i oni musieli splugawić świątynię swej młodości i powalić jej czyste ołtarze oraz zagasić na nich płonący ogień miłości wyższych wartości życiowych. Cóż im je zastąpić może? czy wiedza, której jeszcze nie mają? Czy siły fizyczne, które ich zastąpić nie mogą? „Biedni oni zapomnieli, że tęsknota za Bogiem jest w życiu ludzkim nawet występnym potężną serca melodią, która dziś rozbrzmiewa po całym świecie i naszym kraju. Jest ona cichym i rzewnym płaczem marnotrawnego dziecka, które wśród zgliszcz i popiołów swego występnego życia szuka swego Ojca". I wy wszyscy Młodzi Przyjaciele, którzyście do dziś serca swego nie skruszyli mimo licznych natchnień udzielanych wam przez P. Boga w czasie tych rekolekcyj nosicie na swej duszy piętno grzesznika. Wyście płakali często nad swoją biedną duszą w swych modlitwach i żalach za grzechy, gdy odzywało się w was wasze sumienie, gdy łzy boleści wyciskaliście z oczu swych rodziców, lub gdy cierpienie kładło was na łoże boleści. Lecz nie mieliście siły zerwać z grzechem. Dziś zerwijcie z nim, gdy spojrzał na was Chrystus Pan, jak ongiś na grzesznego Piotra przed domem Piłata. On zapłakał, powstał i pokutował. Wy również pójdziecie dziś do niego i rzucicie się w ramiona swego niebieskiego Ojca, prosząc o odpuszczenie grzechów.

Czynić zaś będziecie to nie po raz pierwszy w swym życiu, gdyż macie już poza sobą conajmniej kilkanaście spowiedzi. A jednak powie niejeden z pośród was D. U., że jego dotychczasowe spowiedzi nie wywarły na nim większego dodatniego wpływu. Nie oderwały go bowiem od ciężkich i nałogowych grzechów, nie uśmierzyły jego gwałtownych namiętności, ani też nie wzmocniły jego charakteru. Stały się one poprostu u niego zmechanizowanym aktem kultu religijnego, nie różniącym się wiele od innych obrzędów liturgicznych.

Jeśli pustym szablonem stały się M. P. twoje spowiedzi i nie odczuwałeś jej dobrych skutków na sobie, to wiedz o tym, żeś źle używał tego boskiego lekarstwa przeciw chorobom swej młodej duszy, nie wiedząc jak się z nim obchodzić, lub lekceważąc szczegółowe przepisy, podane ci przez spowiednika-lekarza przy spowiedzi. Dlatego też zastanowimy się nad warunkami dobrej spowiedzi, biorąc za wzór spowiedź św. Marii Magdaleny, którą ona odbyła u stóp Pana Jezusa w domu Szymona, faryzeusza. Popatrzmy na nią najpierw, jak ona idzie do spowiedzi. Zrywa naprzód z grzesznym światem, wdziewa na siebie szatę pokutniczą i idzie odważnie do Chrystusa Pana, nie zważając na względy ludzie. I wy również D. U. mając przystąpić do spowiedzi św. musicie zerwać z grzechami i tym wszystkim co do nich was prowadziło, gdyż w przeciwnym razie spowiedź wasza będzie bezskuteczną, lub nawet świętokradzką. Zbliżając się następnie do konfesjonału, choć nie jesteście odziani w szaty pokutnicze, to jednak przejmować nas winna głęboka pokora, znajdująca swój wyraz także na waszej twarzy, jako zwierciadle waszej duszy. Jakże więc bolesnym jest patrzeć na uczniów, jak stojąc obok konfesjonałów prowadzą ze sobą niepotrzebne rozmowy i bez żadnego skupienia i należytej powagi odbywają następnie swą spowiedź. Przed spowiedzią ogarnia też was czasami lęk nieuzasadniony, jeśli zwłaszcza grzechy są cięższe i może niejeden stara się złagodzić ich zło, przygotowując sobie płaszczyk różnych wymówek i usprawiedliwień. Byłby to trud

niepożyteczny i szkodliwy, gdyż zmierzałby do usunięcia ze spowiedzi ducha szczerości i zaufania. A niechby się wkradła choćby raz jeden taka nieszczerość i zamknęła wasze usta na sam grzech lub jego okoliczność, to już nie łatwo zdobędziecie się później na odwagę wyznania tych grzechów, czasami nawet w obliczu śmierci. Zamiast więc niepokoić się, winniście bezpośrednio przed spowiedzią, raz jeszcze objąć myślą całokształt swoich win, a zwłaszcza główną wadę i nawiązując łączność z poprzednią spowiedzią, uprzytomnić sobie, czyście wykonali powzięte tam postanowienia i przychodzicie lepsi czy gorsi do nowej spowiedzi.

Odbywając następnie św. Maria Magdalena swoją spowiedź dała nam dwie lekcje, jedną o żalu za grzechy, drugą o postanowieniu poprawy. Choćbyście łez żalu św. Pokutnicy w swych oczach nie mieli, to jednak musicie go duchowo przeżywać w sobie, patrząc krytycznie na swoje dotychczasowe życie, na jego ułomności i zaniedbania, w wyniku których zakorzeniły się w waszej duszy różne złe nałogi, źródła waszych przyszłych nieszczęść i niepowodzeń w życiu.

Żal jednak winien być nadprzyrodzony i dlatego dobrze jest wzbudzić go w sobie z myślą przypodobania się Panu Bogu i rozważając następnie dzieła miłości Dobrego Boga wobec człowieka, okazane mu zwłaszcza przez Jezusa Chrystusa, wznieć ogień miłości ku Niemu w tym spopielałym sercu. Niech twój żal, z miłości pochodzący, podsyca w tej chwili Chrystus Pan, którego zwano przyjacielem grzeszników, który przyszedł, by szukać, co było zginęło (Łk. 19, 10) i życie swoje na krzyżu za nie oddał, który powiedział też te pocieszające słowa, „iż będzie w niebie większa radość nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciudziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty?" (Łk. 15, 17). Jeśli M. P. szedłeś teraz za biegiem moich myśli, wzbudziłeś w sobie żal doskonały i otrzymałeś odpuszczenie grzechów, którego uzupełnieniem i zakończeniem będzie twoja spowiedź.

Drugą naukę, którą wam dała przy swej spowiedzi św. Maria Magdalena, jest postanowienie poprawy. Jego wyrazem zewnętrznym było u niej wylanie olejków na nogi Chrystusa i zerwanie z dotychczasowym grzesznym życiem. I wy również zanim odejdziecie od konfesjonału, uczynicie obietnicę poprawy. Nie znaczy to jednak, że już nigdy do tych grzechów nie wrócicie, gdyż takie postanowienie przekraczałoby niejednokrotnie wasze siły i zdolności, lecz obiecujecie, że już nigdy tych grzechów nie popełnicie, o ile to leżeć będzie w waszej mocy, a bądźcie pewni, że przy pomocy Bożej znajdziecie tyle sił duchowych w sobie, iż pokonacie wszystkie grożące wam niebezpieczeństwa.

W końcu odchodzi św. Maria Magdalena od Pana Jezusa całkiem zmieniona na duszy i uspokojona wewnętrznie, że otrzymała rozgrzeszenie. Naśladujcie ją pod tym względem, nie wdając się po spowiedzi w to, czyście wszystkie grzechy wyznali, gdyż to jest zbyteczne, o ile mieliście chęć dobrze się wyspowiadać. Najwyżej później można się nad tym zastanowić już w domu, czy się czegoś ważnego nie opuściło, ażeby to uzupełnić na następnej spowiedzi. W tej zaś chwili po spowiedzi, winniście się cieszyć, że Pan Bóg zdjął z waszej duszy okowy waszych grzechów i przyjął was z powrotem do grona swych dzieci.

Znając swoją ułomną naturę, skłonną zawsze do grzechów, niedowierza już sobie św. Pokutnica, iż wytrwa w dobrych postanowieniach wśród swego dawnego otoczenia. Przenosi się więc na odludzie, do jaskini, jak mówi tradycja starochrześcijańska, gdzie oddaje się surowemu życiu. Jest to dla was K. U. śliczna nauka, jak powinniście po spowiedzi unikać okazji czyli sposobności do grzechów. Nikt z was bowiem, czy posiadacie już swój charakter sharmonizowany, czy dopiero nad nim pracujecie, czy żyjecie w grzechach ciężkich, czy powszednich, nie może być pewny, że czystość wiary zachowa i od swych zasad kiedyś nie odstąpi, gdyż nawet najlepszy uczeń jest nieobliczalny. To też wszyscy po tych rekolekcjach czuwać nad sobą musicie, w myśl słów św. Piotra: „Przezornymi bądźcie, a czuwajcie, bo przeciwnik wasz diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł". (1 Piotr, 5, 8). Amen. *Ks. dr Józef Dajczak.*

Ś. p. Ks. Dr Antoni Cieślik

(Wspomnienie pośmiertne).

Odszedł niespodziewanie, prawie nagle.

W czwartek celebrował wotywę o Najśw. Sakramencie, w piątek był jeszcze w katedrze na żałobnej mszy kapitulnej, w sobotę musiał się położyć, w poniedziałek był stan groźny, przyjął więc Ostatnie Sakramenty i — tegoż dnia wieczorem zakończył życie. W środę spoczął już na cmentarzu łyczakowskim. Organizm osłabiony cukrzycą, z osłabionym sercem, nie przetrzymał zapalenia płuc po grypie. Choroba rozwinęła się szybko i gwałtownie, śmierć przyszła prędzej, niż się można było spodziewać.

Zmarł w 59 roku życia, a w 33 kapłaństwa.

Jak tylu innych księży naszej archidiecezji, tak też śp. ks. Cieślik pochodził z zachodnich powiatów Małopolski.

Studia teologiczne rozpoczął we Lwowie, a dokończył w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat prawa razem ze ś. p. ks. Ćwiąkałą.

Pracę kapłańską rozpoczął we Lwowie.

Został katechetą w szkołach powszechnych w naszym mieście. Może mu ta praca mniej odpowiadała i może się czuł na tym terenie mniej dobrze. Sprawami katechetycznymi i Związkiem Katechetów mniej się zajmował, nie widziało się go tam wówczas w pierwszych szeregach.

Znalazł się dopiero na swoim miejscu, gdy jako kanonista wszedł w skład Kapituły Metropolitalnej i został referentem konsystorskim.

Kuria Metropolitalna ma bardzo wiele do czynienia z prawem i potrzebuje koniecznie prawników. Prawnicy przecież muszą rozpatrywać sprawy małżeńskie i załatwiać inne sprawy wnoszone do sądów Kurii. Kanoniści są w Kurii konieczni. Zmarły więc jako kanonista stał się referentem konsystorskim, pracował w sądzie małżeńskim, został z czasem zastępcą oficjała.

Ks. Cieślik z Ks. Infułatem Badenim załatwiali sprawy i referaty prawnicze Kurii.

Jako referent-kanonista był ścisłym, sumiennym i bardzo obowiązkowym.

Raz zwróciłem się do niego z prośbą, aby w pewnym wypadku, gdzie chodziło o uznanie pewnej żony za zmarłą, gdyż przed 20 kilku laty wyjechała z pewnym człowiekiem do Ameryki i od tego czasu żadnej wieści o niej nie ma, a robiono poszukiwania za nią przez dzienniki w Ameryce: odpowiedział, że nie

można, bo może jeszcze żyje, a musi się bronić nierozerwalności węzła małżeńskiego.

W życiu obywatelskim i politycznynym czynniejszej roli nie odgrywał, choć stale interesował się życiem publicznym. Nie lubił wszelkiego krzykactwa, demagogii, skrajnych haseł. To się okazywało z każdej z nim rozmowy. Rozumiał, że społeczeństwo potrzebuje jakiegoś autorytetu i silniejszej ręki, dlatego trzymał się zdala od hałaśliwej opozycji. Cechowała go w tych sprawach wielka równowaga, spokój, objektywność; chciał widzieć w zarządzie ład, karność i uczciwość, a obojętnym mu było, jaki obóz dzierży władzę.

Jako kapłan i człowiek odznaczał się wielką prostotą. Był w życiu człowiekiem prostolinijnym. Szedł zawsze drogą prostą, uczciwą, był człowiekiem bez obłudy i bardzo skromnym. Był ofiarnym i miłosiernym. Był wielkim jałmużnikiem.

Zmarły był wielkim dobrodziejem konferencyj św. Wincentego. Dawał jednej i drugiej i trzeciej setkami. Konferencja św. Anny i św. Alojzego miały od niego dla ubogich rodzin po 400—500 zł rocznie. Dawał te hojne ofiary zawsze tak cicho, tak delikatnie, tak bez rozgłosu, tak, że ja nawet, choć jestem sam członkiem jednej z tych konferencyj, dokładniej o tym nie wiedziałem.

Na jednym z uroczystych zebrań Towarzystwa św. Winc. a Paulo na zaproszenie prezesa Towarzystwa przemawiał i słuchałem tego przemówienia z uwagą i podziwiałem go, gdyż przemówienie było znakomicie przygotowane i opracowane.

Jeden z kanoników lwowskich bywa stale przewodniczącym Komitetu lwowskiego Zakładu Głuchoniemych. W ostatnich latach był tym przewodniczącym śp. ks. Cieślik. Spokój, jaki cechował Zmarłego, ułatwiał mu harmonijną zawsze współpracę z dyrekcją i gronem Zakładu.

Istnieje we Lwowie stowarzyszenie młodzieży katolickiej w „Skała", w którego Zarządzie na mocy statutu ma zawsze zasiadać jeden z księży. Pracował tam niegdyś dzisiejszy Książę metropolita krakowski, pracował później śp. ks. Wagner. W ostatnich latach należał tam Zmarły. Tylko „Skała" dziś nie jest Stowarzyszeniem młodzieży, jak za czasów śp. Odelgiewicza. Należą tam dziś dojrzalsi rzemieślnicy i kolejarze, dlatego ksiądz, który tam ma pracować z pożytkiem, musi się odznaczać wielkim taktem, nie być wybuchowym. Zmarły te cnoty posiadał i wyrobił sobie w „Skale" specjalny szacunek i zaufanie.

Krótko przed śmiercią Zmarły został Prałatem domowym Ojca św. Odznaczenie to było niewątpliwie wyrazem uznania, dla jego rzetelnej pracy i dla jego cichych cnót chrześcijańskich i kapłańskich.

Do pracy pisarskiej, literackiej i naukowej nie rwał się. Do czasopism nie pisywał, rozpraw naukowych nie ogłaszał. Wystarczała mu praca prawnicza praktyczna i oddawał się tym obowiązkom z wielką sumiennością i dokładnością.

Śp. ks. Cieślik opuścił nas i odszedł już w świat wieczności, pozostawiając po sobie na tym świecie pamięć człowieka wyjątkowo prawego. Naprawdę był to charakter rzadkiej dziś prawości, równowagi i objektywności, godzien szacunku i wdzięczności ze strony tych, którzy z nim się stykali.

Odszedł od nas i poszły z nim jego uczynki miłosierne, aby za nim świadczyć na sądzie Bożym. Poszedł po nagrodę. Nam tu pozostałym, którzyśmy go znali i szanowali, wypada zachować na zawsze w pamięci obraz jego charakteru i polecać duszę jego w modlitwach Najwyższemu.

Niech spoczywa w pokoju!

Ks. Szydelski.

PRZEGLĄD PRASY

Chrystianizm a judaizm.

Na jednym z wieczorów dyskusyjnych, zorganizowanych przez I. A. K. w Warszawie, wygłosił ks. dr Prof. Dąbrowski ciekawy odczyt o „Chrystianizmie i judaizmie", z którego umieszczamy charakterystyczny wyjątek według „Małego Dziennika" z 12. II. b. r.:

„Walka kultury judaistycznej z kulturą chrześcijańską odbywa się dzisiaj na nieledwie terenach. Jest obowiązkiem oświeconego katolika zdać sobie należytą sprawę z różnicy zachodzącej między judaizmem a chrześcijaństwem, ażeby ustrzec się w tym względzie błędu zarówno komunizmu jak i hitleryzmu. Chrystianizm wnosi do ogólnej kultury wartości całkowicie sprzeczne z naczelnymi zasadami judaizmu: uniwersalizm, spirytualizm walkę z formalizmem zniekształcającym samo pojęcie religijności. Jest on tak diametralnie sprzeczny z judaizmem, że jeden z najwybitniejszych pisarzy żydowskich J. Klausner wyznaje, iż judaizm nie może uznać chrześcijaństwa bez obawy popełnienia samobójstwa.

Błędem hitleryzmu jest nie to, że widzi on różnicę między judaizmem a chrześcijaństwem, ale pomieszanie judaizmu ze Starym Testamentem. Judaizm wytworzył się dopiero w czasach po niewoli babilońskiej i pod niejednym względem jest zniekształceniem religijnych pojęć Starego Testamentu".

Kryzys ideowy i moralny Z. N. P.

Antyreligijne wystąpienia przywódców Z. N. P. wywołują słowa potępienia nawet w prasie, której nie można nazwać katolicką, bo w dwutygodniku „Zet" Otóż dwutygodnik „Zet", jak również tygodnik „Merkuryusz Polski" są reprezentantami doktryny Hoene-Wrońskiego; więc jakkolwiek ich filozoficzno-religijne oblicze nie jest istotnie katolickie, to jednak można pochwalić ich stanowisko wobec Z. N. P.

Oto co pisze p. Madej w Nr. 17 „Zetu":

„Nie będę niedyskretny, gdy odsłonię źródło natchnień ideowych niektórych przywódców ZNP i bardzo wielu członków tej organizacji.

Talmudem jest dla nich „Wyzwolenie człowieka" Wł. Spasowskiego, książka równie bałamutna jak płytka, równie pseudonaukowa jak pseudofilozoficzna.

Z tej książki, owi zapaleńcy szarżujący na religię, kler i Kościół, czerpią ogień swego świętego oburzenia". — Oto co pisze p. Spasowski:

„Fanatyzm i obłęd religijny prowadziły i prowadzą do inkwizycji, stosów i rzezi tysięcy niewinnych ofiar, jak to widzimy przez cały ciąg dziejów ludzkich aż do współczesnej Rosji sowieckiej, gdzie

ciemne, jak noc, i do tego podbechtywane przez duchowieństwo i kontrrewolucyjnych agitatorów gromady chłopskie w najnikczemniejszy sposób mordują Żydów i czynnych bezbożników, sprawiając tem niekłamaną radość burżuazji całego świata"... Wobec powyższego:

„Czy należy się dziwić, że nauczyciele związkowcy pochłaniając podobną strawę duchową, utrzymywani stale w bojowości „postępowej" przez „Głos Naucz." walczą z klerem, podejmują uchwały przeciwko Akcji Katolickiej (zebranie w Ostrowiu Mazowieckim dn. 20. XII. 1936 r.), a więc takie uchwały, które podtrzymują permanentne wrzenie na froncie walki z Kościołem".

A tymczasem kierownik Z. N. P. p. Kolanko pisze „nie prowadzimy walki z religią"!!!

„Ateneum Kapłańskie".

„Ateneum Kapłańskie" (luty 1937), z okazji 15-lecia rządów Piusa XI, zamieszcza artykuł ks M. Sopocki, Fides intrepida; jest to systematyczne, według encyklik omówienie działalności Ojca św. — „Jeszcze o tytule i nazwie „ksiądz", w związku z ostatnim układem z protestantami, pisze ks. prałat Jankowski. Praca ta z punktu historyczno-lingwistycznego wykazuje, jak bezpodstawne jest rozporządzanie własnością historyczną duchowieństwa katolickiego.

Ks. P. Tochowicz omawia podstawy wychowania w hitlerowskich Niemczech, w art. „Zasady wychowawcze nacjonalizmu i polityczmu".

Ks. H. Weryński, ogłasza art. „Szkoła pracy a nauka religii".

Ks. prof. Wójcicki omawia aktualną sprawę „Ku naprawie chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce". — Ks. prof. Iwanicki zestawia wyniki dyskusji „W sprawie Platonizmu renesansowego". Kronika naukowa, omówienie książek i czasopism, bibliografia, uzupełniają całość zeszytu.

Katolicyzm religią państwową w Polsce.

Styczniowy „Przegląd Powszechny" przynosi wiele doskonałych artykułów pióra pisarzy świeckich i duchownych. Zaciekawił nas szczególniej „Przełom w nauce" inż. Kliszewicza w którym autor omawia:

„fakt bezsprzecznej dwutorowości, jaka przejawia się w naszych czasach zarówno w organizacji życia społecznego jak, w nauce. Bo z jednej strony widzimy jakby niewątpliwy zwrot ku religii w szerszych kołach społeczeństwa, pragnienie wiary, jako fundamentu i drogowskazu życia, z drugiej jednak strony nie tylko nie możemy stwierdzić, aby organizacja świata posuwała się naprzód zgodnie z wymogami moralności chrześcijańskiej, lecz odwrotnie, musimy uznać, że organizacja ta nabiera coraz więcej cech antychrystycznych".

Bardzo ważne zagadnienie porusza ks. J. Pawelski w artykule „Katolicyzm religią państwową w Polsce". Autor omawia szeroko pierwszorzędny postulat zeszłorocznego Kongresu Skargowskiego; postulat ten brzmiał: „Żądamy ustawowego uznania katolicyzmu za religię panującą i państwową w Polsce". Także często postulat ten jest w odrodzonej katolickiej Polsce lekceważony na różnych odcinkach społecznego i państwowego życia.

Ks. Tadeusz Stroński.

Z piśmiennictwa

P. Fischer Michael O. S. C.: Berufsethik fur katholische Krankenpflegerinnen. Caritasverlag — Freiburg i. B. 1936. Stron 279 w 8⁰.

O. M. Fischer. Kamilianin niemiecki, jest wybitnym i twórczym autorem wielu dzieł z dziedziny katolickiej pracy około chorych, jak szpitalnictwo, pielęgniarstwo, duszpasterstwo chorych i t. p. Do swojej pracy naukowej oprócz wielkich zdolności i ochoty do takiej pracy, oprócz powołania zakonnego i łask Bożych, ma znakomity warsztat, bo prowadzi generalny sekretariat katolickich związków pielęgniarskich niemieckich, sekretariat zw. duszpasterstwa chorych. Omawialiśmy w „G. K." obszerniej niegdyś przepiękną i wielce pożyteczną książkę O. Fischera: *Kathol. Krankenseelsorge.* Obecnie daje nam autor podręcznik zawodowej etyki pielęgniarskiej w ujęciu katolickim.

Zawodowy ruch pielęgniarski w naszych czasach przechodzi szybki rozwój pod wielu względami. Obok sióstr zakonnych pielęgnujących chorych stają coraz liczniejsze, już znacznie liczbą przewyższające zakony, pielęgniarki świeckie. I jednym i drugim musiał Kościół katolicki dać odpowiednie dyrektywy w tych dla ruchu przełomowych czasach. Na życzenie Kościoła powstały więc stowarzyszenia katol. zawodowe pielęgniarskie, międzynarodowe ich związki, stworzono katolickie szkoły zawodowe, prasę, brakowało jeszcze tylko specjalnych podręczników zawodowej etyki pielęgniarskiej. Dla Francji w r. 1934 *dr René Biot wydał* książkę p. t. *Au service de la personne humaine* (Aux Editions Vulliez a Joigny (Yonne) Podręcznik francuski wyrósł z potrzeby życiowej, z wykładów dla pielęgniarek, jest pełen życia i praktyczności. Obok niego godnie staje teraz podręcznik O. Fischera.

Najpierw jest mowa o sprawach ogólnych: prawo, sumienie, granice odpowiedzialności, zawód i powołanie. Potem szczegółowo rozpatrzono sprawy zawodowe: właściwości charakteru pielęgniarki, zadania pracy zawodowej pielęgn., niebezpieczeństwa, prawa i obowiązki. Więcej miejsca poświęca autor omówieniu obowiązków „katolickich" pielęgniarki. W nowoczesnym ruchu pielęgn. jest olbrzymi prąd świeckości, t. zw. neutralności wobec religii, traktowania pielęgn. tylko jako „zawodu". Jest to sprawa zasadnicza dla katolicyzmu, by przy chorym znalazła się pielęgniarka świadoma swoich obowiązków katoliczki uświadomionej, wykształconej. O. Fischer daje świetne wskazówki o pielęgnowaniu różnych rodzajów chorych, o współpracy z czynnikami pracującymi przy chorych, o obowiązkach społecznych, religijnych pielęgniarki i t. d. Najtrudniej było dać odpowiednie praktyczne odpowiedzi na tak częste a zawiłe kwestie, jak pielęgniarka wobec matki ciężarnej, wobec zagadnień dziedziczności i t. p. Te rozdziały książki daleko wykraczają poza zainteresowania samej pielęgniarki, poznać je będą musieli także lekarze, duszpasterze, spowiednicy, organizacje dobroczynne.

Cała książka napisana przystępnie, zajmująco, łatwo — powinna znaleźć się w rękach wielu katolików, pobudzić ich do współpracy w katolickiej opiece zdrowotnej. Doniosłość zagadnień i dobroć książki O. Fischera podkreśla fakt, że już ukazała się jej przeróbka po włosku: Fischer-Milanese: *Breve codice morale dell'infirmiera*. Milano, Instituto di propag. libraria. Polski ruch katolicki pielęgniarski już się zapoczątkował i z wdzięcznością przyjmie te podręczniki.

Ks. Michał Rękas.

OD REDAKCJI

Na liczne życzenia P. T. Czytelników dajemy w dzisiejszym numerze „G. K." resztę nauk rekolekcyjnych Ks. Dr. Dajczaka — ze względu na ich aktualność. — Dodatek kazaniowy ukaże się podwójnie w nast. numerze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. Ch. w L.: Dziękujemy. Artykuł wnet pójdzie. — *Ks. M. L. w L.*: „Migawki" w nast. numerze. — *Ks. Mgr H. W. w K.*: Umieścimy później. — *Ks. N. C. w P.*: Umieszczamy według życzenia. Artykuł nieco później. — *Ks. A. D.*: Rzecz o Rzymowskim dziś już nieaktualna. *Ks. Sł. w B.*: 20 zł przekazujemy Administracji.

KOMUNIKATY.

Zebranie Członków Lwowskiego Koła Księży Katechetów odbędzie się w środę dnia 3 marca o godz. 4.30 po poł. Na zebraniu Ks. Dr Dajczak wygłosi referat p. t.: „Religia w III Rzeszy na tle książki prof. L. Halbana".

Ks. F. Bielówka prezes. — *Ks. M. Milewski* sekretarz.

Adoracja Sodalicyjna uczniów szkół średnich odbędzie się dnia 6 marca (sobota) o godz. 5 po poł. w kościołach: Pokl. aryskim i SS. Karmelitanek Bosych.

ZAGOSPODAROWANIE ŁĄK I PASTWISK

Trudno pomyśleć o racjonalnym zorganizowaniu i podniesieniu hodowli bydła bez zagospodarowania łąk i pastwisk. Siano łąkowe jest podstawową paszą w zimowym żywieniu inwentarza, podobnie, jak pastwisko stanowi podstawę żywienia letniego.

Trudno dziś myśleć o podwojeniu wydajności pól, podczas gdy podwojenie lub nawet potrojenie zbiorów osiąganych z łąk i pastwisk jest w wielu wypadkach rzeczą osiągalną.

Racjonalne zagospodarowanie łąk i pastwisk rozpocząć trzeba od uregulowania stosunków wodnych, a przeważnie od odwodnienia użytków nadmiernie wilgotnych. Częstokroć wystarczy oczyszczenie rowów zarośniętych lub odprowadzenie nadmiaru wody rowami otwartymi, przeprowadzonymi gospodarskim sposobem.

Po dokonaniu tej czynności trzeba przystąpić do stałego pielęgnowania łąk i pastwisk, polegającego na dopuszczaniu powietrza do korzeni przez zastosowanie brony lub skaryfikatora oraz na corocznym zasilaniu ich nawozami pomocniczymi, a raz na cztery lata kompostem.

Stałe nawożenie łąk i pastwisk jest niezbędne dla zwrócenia glebie składników pokarmowych, pobieranych przez roślinność łąkową lub pastwiskową w bardzo dużych ilościach.

Wśród rolników panuje pogląd, że łąki wymagają wyłącznie nawożenia fosforowo-potasowego, a obchodzą się bez zasilania ich azotem. Pogląd taki jest błędny. Na łąkach torfowych wystarcza często nawiezienie ich potasem, przy zastosowaniu jesienią 500—600 kg kainitu lub wiosną 250—300 kg soli potasowej oraz fosforem w postaci supertomasyny 30 procent, danej późną jesienią lub wczesną wiosną w ilości 150—200 kg na hektar. Jednak i na łąkach torfowych opłaca się nieraz zastosowanie na wiosnę 50—100 kg saletrzaku lub saletry wapniowej, zwłaszcza po podsianiu łąk lub wtedy, jeśli chodzi o pobudzenie rozwoju traw.

Natomiast na łąkach mineralnych, jak wykazały doświadczenia ostatnich lat, zasilanie łąk azotem, oprócz fosforu i potasu, jest zabiegiem celowym i opłacalnym. Azot najlepiej dawać na łąki w postaci azotniaku 21 procent, a mianowicie 100—150 kg na 1 hektar i to wczesną wiosną lub też jesienią.

Znakomitym źródłem fosforu jest supertomasyna 30 proc, dana późną jesienią lub wczesną wiosną w ilości 150—200 kg na 1 ha. Można również użyć do nawożenia łąk supertomasyny azotniakowej w ilości 300—400 kg na 1 ha, a wtedy otrzyma łąka azot i fosfor. Nawożąc łąki w opisany sposób, podnosimy nie tylko zbiory siana, lecz również poprawiamy jego jakość, zwiększając w nim zawartość białka, dzięki zaś nawożeniu azotowemu przyśpieszamy wzrost traw i możemy wcześniej sprzątać pierwszy pokos.

Na pastwiska dajemy późną jesienią lub wczesną wiosną 100—150 kg azotniaku 21 proc. i 200 kg supertomasyny 30 proc., a po każdorazowym przepasieniu saletrzak lub saletrę wapniową w ogólnej ilości 150—200 kg w ciągu roku. Wtedy pastwisko daje lepszy odrost i umożliwia obsadzenie tej samej przestrzeni większą ilością inwentarza, nie mówiąc już o zwiększeniu mleczności u krów lepiej odżywianych.

Również wskazanym jest nawozić łąki po pierwszym pokosie dawką saletrzaku lub saletry wapniowej wynoszącą około 150 kg na ha.

Inż. M. A.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.